

# Od Redakcji

*Ewa Stawicka*

## PAŃSTWO

Dysponowało strukturą administracyjną, stale rozbudowywanym wojskiem z bardzo sprawną służbą kwatermistrzowską, skarbowością, sądownictwem i aparatem egzekwującym wyroki karne, pocztą, policją spełniającą zarazem rolę kontrwywiadu, systemem opieki zdrowotnej – nade wszystko zaś miało flagę, godło, herb, prawodawstwo. Tak wyglądało polskie podziemne państwo funkcjonujące w dobie powstania styczniowego.

Papier z pieczęcią Rządu Narodowego otwierał wszystkie drzwi oraz sakiewki. Nikt nie sprawdzał jego autentyczności – rozumiało się samo przez się, że wysłannik tej władzy zasługuje na zaufanie; urzędnik taki cieszył się zresztą również dyskretną zbrojną ochroną. Ani ukrywający się konspirator, ani żołnierz w polu nie byli całkiem sami – w razie potrzeby mogli liczyć na opiekę lekarską, materialną pomoc, ochronę narodowej policji śledzącej każdy krok komendantów rosyjskich cyrkułów; w przypadku skrajnego zagrożenia – na przerzucenie przez granicę; a czasami nawet na wycofanie zarządzeń carskich urzędników, liczących się z naciskiem niejawnym, lecz niezwykle skutecznym niezależnych struktur.

Kiedy przed dekadą celebrowano 150. rocznicę powstania styczniowego, jeden z historyków, z którymi wówczas rozmawiałam, wyraził przekonanie, że to zapewne już ostatnie tak uroczyste obchody, ponieważ analiza dziejów pokazuje, że po upływie najdalej półtora stulecia z reguły zamiera zbiorowa pamięć po największych nawet wydarzeniach. Jeżeli tak istotnie jest, to zapewne głównie dlatego, że przez dziesięciolecia podczas obchodzenia ważnych rocznic akcentuje się emocje, nie zaś intelektualną podbudowę działań. Paradoksalnie,

świadomość społeczna również swój własny czas postrzega przez pryzmat do- brych czy złych ekscytacji, nie zauważając racjonalnych wartości, które akurat powstają, trwają, umacniają się albo słabną. Jednostki, zwłaszcza wybitne, po- trafią inspirować się mądrością poprzedników – do tego potrzebny jest rozum i wyobraźnia takiej miary, jaką reprezentował Józef Piłsudski, wzorujący dowo- dzone przez siebie działania niepodległościowe na doświadczeniu powstańców, których sam był pogrobowcem.

Bywa, że dopiero obcy obserwatorzy są zdolni do sensownych syntez i ana- liz. Tak właśnie było z pierwszym polskim podziemnym państwem. W 1866 r. szwajcarski oficer, pułkownik Hans Franz Ludwig von Erlach, który z ramienia helweckiego Sztabu Generalnego był obserwatorem wspólnych militarnych poczynań Polaków i Litwinów, a także Rusinów (jak wtedy zwano rdzennych mieszkańców ziem zachodniej Ukrainy), wydał w swojej ojczyźnie książeczkę o metodach walki zbrojnej narodu egzystującego pomiędzy wielkimi mo- carstwami; zbudowano w oparciu o nią ponadczasową doktrynę wojskową Konfederacji Szwajcarskiej. Pozycję tę w okresie międzywojennym wydano i w Polsce, a przykład ten okazał się potem, w początku lat czterdziestych, podręcznikiem bezcennym dla oficerów Armii Krajowej operujących w te- renie zmuszającym ich do samodzielnego prowadzenia walki o charakterze partyzanckim.

Chłodnego rozbioru dorobku myślowego przeciwników potrafi dokonać tak- że wróg. Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, nakazał specjalnie w tym celu utworzonemu biuru sporządzenie, na potrzeby dowodzonych przez siebie struktur, opracowania zawierającego analizę funk- cjonowania polskiego państwa podziemnego doby powstania styczniowego oraz skutecznych metod zwalczania go przez rosyjskie władze. Opasłe studium stało się obowiązkową lekturą funkcjonariuszy *Sicherheitsdienst*.

Trzeźwość myślenia osób przygotowujących organizacyjny grunt pod insu- rekcję 1863 r., a także dowodzących nią, przejawiała się w dyplomatycznych zabiegach o wsparcie krajów Zachodu w organizowaniu dostaw uzbrojenia (za- kupiono m.in. w Anglii, Belgii i Francji co najmniej osiemdziesiąt tysięcy strzelb, bez porównania nowocześniejszych od broni, jaką nosili żołnierze carscy), w pozyskiwaniu funduszy na prowadzenie operacji zbrojnych i na działanie niezależnej administracji. Zbierano w kraju podatki dobrowolne i przymuso- we (te drugie płacili – bywało – nawet carscy urzędnicy). Rozpisywano także pożyczki narodowe, przygotowując kilka emisji obligacji. Pierwszą ich część wydrukowano w Warszawie, późniejsze zaś produkowane były, na dobrym papierze i w pięknej graficznej formie, w Paryżu. We Francji również wypusz- czono gigantyczny nakład polskiego pieniądza, lecz wobec ostatecznej klęski powstania banknoty te nigdy nie weszły do obiegu i wszystkie gotowe nominały zniszczono.

Patriotycznych elit tamtej epoki nie tworzyli jedynie utopiści naiwnie pory- wający się na rzeczy niemożliwe. Byli to najczęściej ludzie starannie wykształce-

ni, niejednokrotnie potrafiący bardzo sprawnie zarządzać własnymi interesami finansowymi. Jasno postrzegali rzeczywistość i coraz tragiczniej nieuniknioną perspektywę klęski; dotyczyło to w szczególności ostatniego przywódcy powstania Romualda Traugutta, którego publiczna egzekucja przypieczętowała przegraną.

Uniwersalną zasługą tamtego czasu jest uświadomienie wagi istnienia własnego, suwerennego państwa. Nawet jeżeli jest ono niedoskonałe.

**Ewa Stawicka**

Redaktor naczelna miesięcznika „Palestra”.